

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
do państwa austriackiego . . 5 złr. — ot.
do Prus i Rzeszy niemieck. . 3 tal. 16 sgr.
Szwecji i Danii . . . 6 „
Francji . . . 21 franków
Anglii Belgii i Turcji . . 15 „
Włoch i Ks. Naddun. . 13 „
Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

Od administracji.

Przedpłata na „Gazetę Narodową” wraz z przesyłką pocztową wynosi:
kwartalnie . . . 5 złr.
miesięcznie . . . 1 „ 70 ct.
od 1. marca do 30 czerwca . . 6 złr. 70 ct.
w miejscu:
kwartalnie . . . 3 złr. 75 ct.
miesięcznie . . . 1 złr. 30 ct.

Telegramy Gazety Narodowej.

(Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.)

Wiedeń 26. lutego. Izba posłów. Ministrowi handlu, Banhausowi, jako posłowi udziela izba 8. tygodniowego urlopu. Na interpellację odpowiada przewodniczący komisji wyznawczej, iż komisja pracuje poważnie, i gruntownie w rzeczy wchodząc, nad ustawą o służbach cywilnych. Tęże się właśnie rozprawy szczegółowe. Potem izba przystępuje do rozprawy specjalnej nad ustawą gieldową.

Wiedeń d. 26. lutego. Izba panów. Projekt specjalnych kredytów na budowy kolejowe uchwalono podług wniosku rządowego. Do wspólnych delegacji wybrani: Hr. Belrupt, baron Burg, radca dworu Engerth, landgraf Fürstenberg, książę Jablotowski, baron Hackenberg, generał Hartung, hrabia Hoyos, generał Keller, książę Khawenhüller, książę Kinsky, książę Trautmannsdorf, Wrints i Winterstein.

Belgrad d. 26. lutego. Przywrócono regularną reprezentację cesarstwa niemieckiego w Belgradzie. Burmistrza tutejszego usunięto z powodu nieregularności kasowej.

Lwów d. 28. lutego.

(Sprawy parlamentarne. — Urlop Banhaus. — Solidarność gabinetowa bledem. — Z Węgier. — Republika we Francji utrwała się, zostawiając wrota monarchizmowi przez odrzucenie popkawy Cosomberta złożeń nowego gabinetu. — Polityczna nieporadność w państwie prusko-niemieckim.)

Dowiedzieliśmy się, że bawijacy w kraju członkowie delegacji naszej pospieszają do Wiednia, aby być podczas rozpraw nad wnioskiem Wilda uara; dr. Enzebiusz Czerkaski już wyjechał, mimo, że niedawno, ze względu na swoje obowiązki profesorskie, podał był i otrzymał urlop dwutygodniowy. Do słów, które po świętym tej sprawie, mamy jeszcze dodać, że delegacja nasza powinna raz przecie zaniechać swej nieudolnej taktyki ściśle obronnej, — fortecie, która się tylko, na ściśle obronie, jak student egzaminowany na odpowiedziach ogranicza, myszy zjada, choćby wszystkie szturmury odparła. Przypomniemy też delegacji naszej wagę, a dotąd w komisji pomijaną sprawę co do wniosku Forregera o zmianę przepisów prasowych. Dotychczasowe przepisy stanowią, że szkoda, jaką dziennik ponosi skutkiem nieprawidłowości konfiskaty — a szkoda ta bywa znaczna, i n. p. u pism czeskich wchodzi razem w krocie — ma być zwrócona. Jasne jest, że szkoda, że szkoda, powinien zwrócić szkoda, a więc w tym wypadku państwo, w którego imieniu prokurator występuje. Ale żyjemy w Austrii; i tutaj ta rzecz uznana jest faktycznie za cienną. Państwo powiada, że przepisy nie stanowią wyrażnie, na kim ciąży obowiązek

odszkodowania — a zatem dziennik ma prawo do odszkodowania, ale — na księżycu. Jeżeli żyjemy w państwie, na prawie a nie na policyi polegającym, i jeżeli w samej rzeczy mamy posiadać wolność druku, to punkt ten powinien być jasno i nie dwuznacznie w nowej ustawie opisany.

Rządowy projekt ustawy o kolei Lwowskiej utrzymuje w komisji kolejowej Izby posłów. Na posiedzeniu z d. 25. b. m. komisja przyjęła wniosek, ponownie zawiązać rząd, aby uzupełnić motywa swoje do tej ustawy, inaczej bowiem nie będzie można jasnego mieć pojęcia o sprawie. Radca dworu Leder przyrzekł wkrótce ten brak uzupełnić. Komisja wyznano w Izby posłów nie może na żaden sposób zebrać się w jakim takim komplecie, z tego powodu uchwalili postępowanie interpelować przewodniczącego komisji, co się dzieje z wnioskami o służbach cywilnych, o starostkach i o wypędzeniu jezuitów.

Dwumiesięczny urlop ministra Banhaus przybiera pozory ucieczki romantycznej, choć nie romansowej. Wyjazd jego sprawił zdumienie w biurach ministerstwa handlu. Kilka tygodni ostatnich był minister prawie nieczynnym, dopiero ostatnich dni stał się bardzo ruchliwym, naglił urzędników do załatwiania załatwienia, dzień przed wyjazdem przyjmował referaty, i nagle wyjechał. I nie to zdumiało, że wyjechał, ale że właśnie w tej chwili wyjechał. Do przedtem wniósł przeciw Izbie posłów dwa projekty kolejowe; cały szereg innych projektów kolejowych już jest oddawna wniesiony; w Izbie panów zapowiedział minister prezydent dnia 25. bm. przedłożenie formalnego programu kolejowego; sesja Rady państwa degorywa; minister naglił Izby handlowe do przydzielenia opinii co do rewizji ugody handlowo-cłowej z Węgrami; sprawa handlowo-cłowa z państwami obcymi jest także w toku; zresztą proces Ofenheima miał się za cztery dni skończyć; — a tu nagle minister, który wszystkim tem dotąd kierował, któremu nie wypadło odjechać przed końcem procesu, uznał anre wiedeński za tak surową, że musi natychmiast uciekać pod skrzydła ziębrów austriackich. *Frmdbl.* powiada: „Naturalnie wśród takich okoliczności w ministerstwie handlu i w kołach z nim się stykających żywa panuje poruszenie, a ludzie zmysłowi wietrza, że się na coś stanowczego zanosi.” Omalizajac dalej list dr. Heina do *Nowej i Starej Prasy*, i uznając go za skonstatowane ciężkie naruszenie sprawiedliwości, silny cios dla niezawisłości sądownictwa, który mógłby się zamieścić w księgach publicznych, gdyby minister sprawiedliwości nie wycofał procesu Heinowi, księga, gorszą od przegranej na polu bitwy — organ nadworny pisze: „Jutro (dnia 26.) mamy rocznicę podpisania konstytucji lutowej przez cesarza. Radzibyśmy ją obchodzić radośnie; ale na widok tego widzimy obłok ciemny, a dopóki ten nie zjeździe, nie może wesoło oddechać za dnu Austriak patrijotyczny. Zazdrościmy niemal dr. Banhausowi, że mu wolno ujęć grozy wypadków i *procul negotiis* pod pogodnym błękitem klasycznym przypatrywać się widokom.”

Wskazując następnie, że ciężkie przesilenie węgierskie zażegnać miano częściową zmianą gabinetu, oświadcza *Frmdbl.* z przytykiem do ministerjum austriackiego, że solidarność gabinetu jest bledem. „Jeżeli gabinet robi się zażewistym od wypadków, który w biegu lat zbyt często pewnych członków jego wykaże, to nie zażegna tem wybuch choroby, tylko zmusza do operowania całego zdrowego ciała, zamiast chorego właśnie członka. Tę naukę daje nam przesilenie węgierskie, a jeżeli pewni wróżbił dzisiaj trafnie wróżą, że pojeł już ją ci, którym się przyda.”

Wskazując następnie, że ciężkie przesilenie węgierskie zażegnać miano częściową zmianą gabinetu, oświadcza *Frmdbl.* z przytykiem do ministerjum austriackiego, że solidarność gabinetu jest bledem. „Jeżeli gabinet robi się zażewistym od wypadków, który w biegu lat zbyt często pewnych członków jego wykaże, to nie zażegna tem wybuch choroby, tylko zmusza do operowania całego zdrowego ciała, zamiast chorego właśnie członka. Tę naukę daje nam przesilenie węgierskie, a jeżeli pewni wróżbił dzisiaj trafnie wróżą, że pojeł już ją ci, którym się przyda.”

Wskazując następnie, że ciężkie przesilenie węgierskie zażegnać miano częściową zmianą gabinetu, oświadcza *Frmdbl.* z przytykiem do ministerjum austriackiego, że solidarność gabinetu jest bledem. „Jeżeli gabinet robi się zażewistym od wypadków, który w biegu lat zbyt często pewnych członków jego wykaże, to nie zażegna tem wybuch choroby, tylko zmusza do operowania całego zdrowego ciała, zamiast chorego właśnie członka. Tę naukę daje nam przesilenie węgierskie, a jeżeli pewni wróżbił dzisiaj trafnie wróżą, że pojeł już ją ci, którym się przyda.”

Wskazując następnie, że ciężkie przesilenie węgierskie zażegnać miano częściową zmianą gabinetu, oświadcza *Frmdbl.* z przytykiem do ministerjum austriackiego, że solidarność gabinetu jest bledem. „Jeżeli gabinet robi się zażewistym od wypadków, który w biegu lat zbyt często pewnych członków jego wykaże, to nie zażegna tem wybuch choroby, tylko zmusza do operowania całego zdrowego ciała, zamiast chorego właśnie członka. Tę naukę daje nam przesilenie węgierskie, a jeżeli pewni wróżbił dzisiaj trafnie wróżą, że pojeł już ją ci, którym się przyda.”

Wskazując następnie, że ciężkie przesilenie węgierskie zażegnać miano częściową zmianą gabinetu, oświadcza *Frmdbl.* z przytykiem do ministerjum austriackiego, że solidarność gabinetu jest bledem. „Jeżeli gabinet robi się zażewistym od wypadków, który w biegu lat zbyt często pewnych członków jego wykaże, to nie zażegna tem wybuch choroby, tylko zmusza do operowania całego zdrowego ciała, zamiast chorego właśnie członka. Tę naukę daje nam przesilenie węgierskie, a jeżeli pewni wróżbił dzisiaj trafnie wróżą, że pojeł już ją ci, którym się przyda.”

Wskazując następnie, że ciężkie przesilenie węgierskie zażegnać miano częściową zmianą gabinetu, oświadcza *Frmdbl.* z przytykiem do ministerjum austriackiego, że solidarność gabinetu jest bledem. „Jeżeli gabinet robi się zażewistym od wypadków, który w biegu lat zbyt często pewnych członków jego wykaże, to nie zażegna tem wybuch choroby, tylko zmusza do operowania całego zdrowego ciała, zamiast chorego właśnie członka. Tę naukę daje nam przesilenie węgierskie, a jeżeli pewni wróżbił dzisiaj trafnie wróżą, że pojeł już ją ci, którym się przyda.”

Nowa węgierska lista ministerjalna, jak się okazuje, wcale nie jest stanowczą, lecz dopiero obmyślaną. Jedno tylko jest pewnem, że br. Wenheim sprawuje obowiązki przyszłego ministra prezydenta; ale inna rzecz, czy zdoła utworzyć nowy gabinet, i w istocie zostanie ministrem prezydentem. Ponieważ nikt nie chciał przyjąć drażliwej misji, ponieważ dalej Tisza nie chciał przystać, aby prezydenturę objął który z fachowych ministrów dotychczasowych, z którymi tyle walczył, więc musiał ją przyjąć Wenheim, przeciw któremu Tisza nie oponował. Koloman Szell nie chciał objąć teki skarbu, dopóki nie będzie stanowczo załatwiona sprawa pokrycia budżetu. Na godz. 5. popołudniu dnia 25. bm. zwołano walną konferencję, w której z członków obecnego rządu wziął udział tylko Wenheim, dalej pp. Tisza, Szell i wielu członków prawicy i lewicy (z prawicy między innymi Csengery, Szlavy, Gorove, Ludwik Horvath, Kerkapolyi, Fr. Pulszky, Wuhmann). Konferencja ta jednak nie zdołała się porozumieć co do pokrycia budżetu. Mniejszość deakistów obecnych oświadczyła się za planem Ghiciego, większość jednak była zdania, że termin i wysokość podwyższenia podatków nie może być przeszkodą dla zlania stronników. Członkowie z lewicy oświadczyli się za planem Tiszy. Wczorajem miał Wenheim zdać cesarzowi sprawę z konferencji. Telegramy z Pestu dnia 26. bm. donoszą, że narada, która miała przywieść do skutku porozumienie się między Tiszą a głównym rdzeniem deakistów, w sprawie pokrycia niedoboru budżetowego, spełzała na niczem, kombinacja więc Sennyei, Lonyai i Tisza ma znów większe widoki utrzymania się.

Na posiedzeniu francuskiego Zgromadzenia narodowego, podczas uchwalaenia ustawy o senacie, Larochet-Jacquelein oświadczył w imieniu rjalistów, że republika utworzona naprzeciw cesarstwu, właśnie sprowadzi cesarstwo; prawdziwą rekojmia wielkości i wolności Francji byłaby prawowita monarchja. Artykuł I. ustawy o organizacji władz politycznych został uchwalony bez opozycji. Art. II. stanowiący, że prezydent wybieralnym jest na lat siedm i może być ponownie wybranym, przeszedł 433 głosami przeciw 262. Wallon wniosł następujący dodatek: „Prezydent republiki obwieszcza ustawy, czasu nad ich wykonaniem, układa traktaty i takowe ratyfikuje, dzierzy prawo łaski. Amnestje mogą być wydawane jedynie w moc ustawy. Prezydent rozporządza siłami zbrojnymi, mianuje i usuwa za porozumieniem się z Radą ministrów, prezesa i członków Rady stanu, przewodni w obchodach narodowych, przyjmuje i mianuje posłów.” Dodatek ten przekazany został komisji przyrównoczenia uchwaleniu artykułów III, IV i V ustawy. Podczas tych obrad Corombert wniosł poprawkę o niewybieralności na prezydentów republiki członków rodzin niegdyś panujących we Francji, która to poprawka odrzucona została 543 głosami przeciw 43.

Dziennik *arzędowy* ogłosił już notę, powołującą Buffata do złozenia gabinetu z dodatkami, że tak przed, jak i po uchwaleniu ustaw konstytucyjnych prezydent republiki jest stale zdecydowany obstarwać przy zasadach konserwatywnych, które zawsze były podstawą jego polityki. Nowy gabinet będzie musiał kierować się temi samymi zasadami, które Buffet w zupełności podziela.

Podając w odnośnej rubryce zapatrywanie konserwatywnej partii niemieckiej na aspiracje Bismarka do nadkanclerstwa, zwracamy uwagę na silnie tam podniesioną nagane usiłowanie stworzenia nowej instytucji państwowej w interesie jednej koterji. To

samo podnosi cały środek wraz z kołem polskiem, i lekroder liberalni przy każdym pognebieciu katolików i obcej narodowości uciekali się do tworzenia wyjątkowych nstaw. Głos wie *Kreuztz.* jest ważnym objawem zerwania solidarności między rządowami w Niemczech partjami.

Opera polska we Lwowie.

Po zniesieniu przywileju, który teatr niemiecki posiadał we Lwowie, stało się rzeczą niezbędną w miejsce opery niemieckiej zaprowadzić operę polską. Inaczej bowiem cel zamierzony zniesieniem przywileju teatru niemieckiego, byłby nieosiągnięty. Opera bowiem a za nią operetka niemiecka byłaby się napowrót zagnieździła we Lwowie, uzyskawszy subwencję od ministerstwa. Już nawet rozpoczęto rokowania i już nawet uzyskano przyrzeczenie takiej subwencji. Dramat i komedia polska miała pozostać jak przedtem, a raz trzy, drugi raz cztery dni w każdym tygodniu miano odstąpić niemieckiemu teatrowi a głównie operze i operetce.

Ta to okoliczność skłoniła ludzi dobrej woli, a głównie pismo nasze, które podniosło i tak gorliwie popierało usiłowania zniesienia niemieckiego teatru we Lwowie, do zajęcia się sceną polską, i niedopuszczenia, by teatr niemiecki utrzymywał się dalej w gmachu Skarbkowskim. Rzeczono myśl zawiązania Towarzystwa akcyjnego, któreby wystąpiło jako współzapaśnik przy ogłoszonym konkursie, a uzyskawszy dzierżawę teatru, zaprowadził w miejsce niemieckiej, operę polską, i tym sposobem uniemożliwił dalsze istnienie teatru niemieckiego we Lwowie.

Poszyskanie ludzi żamożniejszych do komitetu założycieli, nie powiedzio się. Każdy z nich obawiał się, ażeby nie ponosił strat, musiano się więc ograniczyć na ludziach dobrej woli, chociaż niekoniecznie nawet posiadających znaczne artystyczne. Kapitału zaś starano się uzyskać udziałami 25-reńskowemi, spłacanemi w ratach tak, ażeby i wcale niezamożni ludzie przyczynić się mogli do podźwignięcia sceny polskiej. Miano także nadzieję, że sejm przyjdzie komitetowi założycieli w pomoc. Wiadomo było wszystkim, że dramat i komedia polska świetnie utrzymała się w Lwowie, i przy subwencji 4000 złr., które jeszcze dawne Stany z funduszu domestykalnego przeznaczyły dla teatru polskiego. Dowodem tego przedsiębiorstwa: Chechowskiego, późniejszego Smochowskiego i Nowakowskiego, a dalej Miłazewskiego, którzy mając dla polskiej sceny tylko 110 przedstawień rocznie przeznaczonych, bardzo dobrze na przedsiębiorstwie wychodzili, a nawet porobili majątki. Ale dla opery potrzeba było wyższej subwencji.

Już zaraz z objęciem dzierżawy teatru przez komitet założycieli, opera polska weszła w życie, i w pierwszym roku rozwijała się z każdym miesiącem coraz więcej, a zamiłowanie w operze coraz szersze obejmowało koła. Sejm przedewszystkiem o powołaniu nowego zaprowadzonej opery polskiej uchwalił 8.000 złr. subwencji, oprócz dawniejszych 4000 złr. Coż, kiedy jeden z krakowskich panów wiedząc, iż towarzystwo ukonstytuować się nie może, bo wyimaganej do ukonstytuowania się liczby akcji nierzabrano, a i nadziei nie było, ażeby rozbraną być mogła, postawił wniosek, ażeby ta kwota dopiero wtedy była wypłacona, gdy Towarzystwo się ukonstytuuje. Większość sejmowa nie popierała tego, iż to byłby rzeczą podstęp, ażeby subwencji przedsiębiorstwo teatralne nie otrzymało. Przedsiębiorstwo wówczas tak

się pomyśliło, iż pomimo wysokiego czynszu, opłacanego fundacji skarbkowskiej pokrywało dochodami wszystkie wydatki; chodziło mu jedynie o uzyskanie owych 8000 złr., aby zakupiłszy za te pieniądze akcje, dopełnić mogło ukonstytuowania akcyjnego Towarzystwa. A tu uchwala sejm powiedział: „nauć się pierwszej, pływac toć puszczac do wody.”

Oto była jedna z pierwszych przyczyn zwichnięcia sprawy teatru lwowskiego, tak świetnie w pierwszym roku po zniesieniu teatru niemieckiego się rozwijającej.

Usiłowanie potem rzecz tę naprawić. Redaktor naszego pisma należący do komitetu założycieli, zobowiązał się za 8000 złr. wnieść akcje, i przeprowadzić ukonstytuowanie Towarzystwa, jeżeli po podjęciu subwencji sejmowej te akcje Towarzystwo od niego odkupi. Kładi jednak za warunek ażeby wszyscy członkowie komitetu założycieli rzekli się prawą, przysługującą im z statutu, wejścia bez wyboru do pierwszego Rady zawiadowczej. A stawał warunek ten ze względu, że w składzie założycieli nie znachodził odpowiednich zdolności do prowadzenia teatru, i że trzeba było wprowadzić do tego ciała i ludzi żamożniejszych, i bieglejszych w sprawach administracyjnych i artystycznych. Na jednym posiedzeniu komitetu warunek ten przyjęto i podpisano, na drugim część jedna komitetowych podpisy swe cofnęła, oświadczając, że i bez tej pomocy, oharowanej komitetowi, i bez zrzeczenia się praw swych założyciele przeprowadzą ukonstytuowanie Towarzystwa. Takie postępowanie skłoniło redaktora naszego pisma do usunięcia się z komitetu założycieli.

Co się potem działo z przedsiębiorstwem teatru, wiadomo wszystkim. W kilku miesiącach okazało się niepodobniostwo zupełne prowadzenia dalej teatru przez komitet założycieli. Przedsiębiorstwo teatru rozpadło się na dramat i operę, a w końcu oba te działy przelano na spółkę trzech artystów, a komitet założycieli się rozwiązał.

W chwili jednak przelania całego przedsiębiorstwa teatralnego na spółkę artystów, pamiętał jednak komitet założycieli o celu, jaki sobie pierwotnie wytknięto, ażeby przez zaprowadzenie opery polskiej uniemożliwić powrót teatru niemieckiego do Lwowa. Położono więc w całej warunek, iż spółka artystów obowiązana jest utrzymywać operę polską przez cały czas kontraktu, zawartego przez komitet z fundacją skarbkowską.

Działaj po roku prowadzenia teatru przez spółkę artystów, doszły rzeczy do tego stopnia, iż opera polska została prawie rozwiązana. Zredukowano ją bowiem do rozmiarów, w jakich i za rządów Miłazewskiego istniała.

Pierwszego tenora, i primadonnę usunęto zaraz, niepostawiając się o ich zastąpienie, a z innych śpiewaków, jedni pozostali tylko do Wielkanocy, drudzy może i dłużej, aby przedsiębiorstwo powiedziec mogło, iż przecież jakaś opera istnieje. W samej rzeczy zaś, opera polska we Lwowie istnieć już przestała. A usiłowania tumanienia publiczności a z powodu subwencji, i Wydziału krajowego, że i nadal jakaś opera mniejsza istnieć będzie, nikogo obalamu nie zdołała.

Co spowodowało dzisiejsze przedsiębiorstwo teatralne do zwinienia opery? brak funduszu. A brak ten funduszu powstał z bardzo złego gospodarstwa. Wprawdzie sejm uchwalił głównie dla opery polskiej 12.000 złr. subwencji na rok bieżący, ale coż kiedy ta subwencja nie jest już własnością przedsiębiorstwa, więc też nie może już posłużyć do utrzymania opery na dal. Pan Hubert wstępując w miejsce Stanisława Dobrzańskiego do spółki artystów, musiał

Kronika krakowska.

(Dwa koncerty z dodatkową podróżą w podbiegunie kolcho. — Proces Ofenheim z melodramatyczną przerwą przed zapadnięciem wyroku, dla tem większego podobieństwa. — Zestawienie zaprzysiężonego gwładka o dziesiątej placze egipskiej. — Statua nowego towarzysza. — Zdanie pewnej niepospolitej w swym rodzaju akademii o znaczeniu delikatesów w architekturze *Aut. aut* Przeciętnego Krakowianina. — Przykład procesu szybko ukonczony, pomimo powołania procedury austriackiej. — Pierwsze kupno laureata z funduszu otrzymanego, jako nagrody. — Poglądy krytyczne pewnego telegrafisty. — Bezmiełna niewiedza. — Wiadomość monstrualna i temat do odczytu, który będzie potrzebny w razie jej prawdziwości.)

Ponieważ prezydent miasta w dniu onegdajszym wyjechał na dni kilka do Wiednia, byłem więc przekonany, że wraz z nim wyjechały wszystkie sprawy mianipalno-magistratualne, artystyczne-techniczne i ekonomiczno-administracyjne, że zatem w niniejszej kronice będę mógł zgłaszać po ocenie harmonii, i z akordem septymym zmniejszonej wpadać w akord tercjwartowy, ażeby przy pomocy głębokie uciśnionej modnolici przejąć z tonu *Gis-moll* w ton *Gdur* i zdać w ten sposób czynnikom sprawę z koncertów panny Melanji Wigockowskiej, uczennicy Wieniawskiego, i pana Rafaela Joseffy, ucznia Tausiga. Przekonałem się jednak wkrótce, że upajając się tą błogą nadzieją, nie wzięłam w rachunek moich bliższych stosunków z panią Pobokoską i Przeciętnym Krakowianinem.

Oboje ci państwo na obu tych koncertach wcale nie byli, skutkiem czego, było w oba te wieczory w sali hotelu saskiego szalenie zimno. Nielicni stuchacze koncertów skorzystali na tem podwójnie, bo za jedną i tą samą opłatą dosłuchali się nie tylko do koncertu panny Melanji Wigockowskiej, ale także wrażeń podróży do Franz-Josephs-Land, i tylko niesprawiedliwość współczesnych przypisać trzeba, że ich po powrocie do domu tak entuzjastycznie jak Weiprecht i Payera nie przyjmowano. Byłoby wprawdzie dosyć do pisania o tych dwóch wyprawach podbiegunowych, do bieguna Przyszłości, który reprezentuje na fortepianowym globie panna Wigockowska, nie dlatego, żeby była zwolenniczką

muzyki Wagnera, ale że ma przyszłość przed sobą, i do bieguna Przyszłości, na którym znajduje się p. Joseffy, ponieważ jest jakby zmartwychwstałym Tausigiem, ale Przeciętny Krakowianin i pani Pobokoska oświadczyli mi kategorycznie, że nie lubią, żebym się zajmował w kronikach takimi przedmiotami, na które oni nie raczyli zwrócić uwagi; rad nie rad, zamyślam więc w inne strony skierować moje kronikarskie poglądy.

Archio son pittore, et ego in Arcadia fui i ja także miałem swój proces Ofenheima. — może sobie z dumą powiedzieć Kraków, a mógłby nawet dodać, że jego proces Ofenheima równie melodramatycznym był ku końcowi jak wiedeński.

Ofenheimem krakowskim był p. Pryliński. Prokuratorja krytyki oskarżyła go przed ławą przysięgłych, złożoną z techników i artystów, że budując na sześciu czy ośmiu arkuszach papieru Sukienicę, dopuścił się rozmaitych nadużyć stylistycznych i konstrukcyjnych, które zgarnię wodnemi farbami zamalował, i których zatwierdzenie uzyskał od rozmaitych walnych zgromadzeń artystyczno-technicznych, jedynie dlatego, że na te zgromadzenia ponasiał młotstwo stromi anów. Proces toczył się długo, i mnóstwo zwładek składać musiało zeznania. Między innemi były międzyki zeznania, że Sukienicę według tego planu zbudowano nie na papierze lecz z cegieł, byłyby ze względu sarnatarnych nader niemożliwe dla miasta. Są tam bowiem w antresolach okna, nad otworami których znajdują się kolumny pierwszego piętra, gdyby zatem przez takie okno kto wyglądał, a ulica przechodziła poważna niewiasta, jedna z takich, przed któremi konsulowie rzymscy ustępowali z drogi, i gdyby ta niewiasta tego wyglądającego urządziła, to mogłaby a nawet musiałaby zadrzeć z obawy, czy kolumna się nie obsunie i wyglądającego nie zmiata, a przestrach taki byłby bardzo niebezpiecznym nie tylko dla zdrowia ale nawet dla życia jej i jeszcze innej istoty. Z tego powodu świadek ten, od którego odebrano przysięgę, był zdania że przeniesienie Sukienicy p. Prylińskiego z papieru na rynek równałoby się dla Krakowa dziesiątej placze egipskiej, to jest wymordowanie pierworodnych.

Pod wrażeniem tego świadectwa i innych również obciążających, przysięgli mieli już wydać swój werdykt, gdy zaszła nieprzewidziana przeszkoda.

Baron Hein nie napisał listu do barona Wittmanna, ani br. Wittmann nie zaslabił, okazało się tylko, że w stanowczej chwili znikł — oskarżony.

Pan Pryliński z swemi planami znajduje się od poniedziałku w Warszawie, a ława krakowskich znawców, pozostawiona bez przedmiotu, nad którego studiowaniem tyle długich godzin strawiła, deliberując nad statutami towarzystwa wstrętności do wszelkich ankieta dla dobra gminy, i od wszelkiego technicznego czy artystycznego zjawstwa, które prowadzi tylko do osadzenia znających się i ankietyjących na koszu, choćby to nawet były męzowie tak kompetentni i znani ze swej nauki, oraz z rzetelności i zdrowego poglądu na rzeczy, jak np. w ankiecie technicznej pp. Żebrawski, Moser i b. inżynier magistratu warszawskiego, a obecnie obywatel miasta Krakowa, p. Bakalowicz, ze innych osób również poważnych, w obu ankietach zasiadających, nie wymieniamy.

Od chwili zniknięcia oskarżonego, Przeciętny Krakowianin jest w ciągłych konjekturach co do przyjęcia, jakiego projekt, tak niefortunnie oceniony w naszym mieście, dozna w Warszawie. Zasięgał nawet co do tego przedmiotu wiadomości w drodze korespondencji, prywatnej i doniesiono mu, że patronań planów i zadania przeprowadzenia ich z sukcesem dla autora wprawił w główna antreprezję pewien warszawski eks-spezjalista świrowania studni artezyjskich, którego następnie żartem czy na serio mianowano „technikiem do wiercenia dziur w kieszeniach” i że prawdopodobnie w Warszawie członkowie akademii, odbywającej posiedzenia u tak zwanego Stępka przy placu teatralnym, nie będą mieli nic przeciwko rozmaitości stylów, składających się razem na „styl legendowy”, jeżeli w skład tego stylu wchodzić będą takie gwiazda jaskółcze, homary, łapy niedźwiedzie i t. p. delikatesy, przy pomocy których nawet herby wszystkich miast hanzeatyckich łatwiej są do przekłajania.

Odebrawszy list taki Przeciętny Krakowianin dostał że zmartwienia strasznego bólu głowy, aż mu ją łodem osładać musiano, na co się bardzo nie zrujnował, bo na łód mamy teraz wielki urządzą. Skoro jednak przyszedł do siebie, wziął jak to powiadają na „umór”, uderzył pięścią w stół i zawołał:

— To i co?.. Musi być jedno z dwójga, *aut. aut*, jak lubi się wyrażać nieboszczyk *Kraj*. Albo Warszawa zgodzi się na zdanie naszych techników i artystów, a wtedy p. Pryliński próżno się tylko fatygował i wielkie koszty ponosił na tę wyprawę, albo się nie zgodzi i uzna projekt za doskonały, a wtedy niechże sobie p. Pryliński w Warszawie na Starem mieście takie Sukienicę wybuduje.

Niebezpiecznem to jest dla przyszłości projektów, że Przeciętny Krakowianin z takim ostatecznem zdaniem o nich wystąpił, bo po powrocie p. Prylińskiego nie wiem, czy kto, prócz tegoż właśnie Przeciętnego Krakowianina, będzie chciał wziąć udział w dalszych ankietach, już na podstawie warszawskiej opinii plany te rozbiierać mających.

Bądź co bądź, aż do chwili, w której zdania Warszawy o tych projektach będzie ostatecznie wiadome, możemy nie myśleć o Sukienicach, a i to już korzyść niemała.

Jeżeli sąd sukiennicowy obradował długo, i w końcu wyrok wydać nie mógł, to sądowi dramatycznemu oddać należy sprawiedliwość, że po krótkich stosunkowo obradach, proces z konkursem dramatycznym ukończył. Rzeczywiście nigdy jeszcze przy tak znacznej liczbie sztuk nadesłanych, komisja tak prędko nie wydała wyroku, chociaż tym razem przysługująca została nagroda, jakiej dotychczas nikomu jeszcze nie przyznawano, to jest nagroda pierwsza, przeznaczona dla sztuki bezwzględnie dobrej. Otrzymał ją Adam Belcikowski, i jak słychać, zaraz po odebraniu tej sumy udał się do apteki p. Trauczyńskiego, ażeby tam zakupić wszelkie medykamenty, jakie użyte zewnętrznie lub wewnętrznie, mogą być skutecznymi przeciw konfliktom od pocisków krytyki, która, jak łatwo przewidzieć, daleko nielitościwiej obchodzić się będzie a utworem, uwiecznionym tak niepospolitą nagrodą, niż z utworami, awiecznionymi w sposób pospolitszy, albo zupełnie odłączonymi od wieńca. Już nawet, i to z najmniej spodziewanej strony, krytyka rzuciła się na ten utwor, nikomu jeszcze oprócz sędziów nieznanu. Telegrafista tutejszy, któremu oddano telegram do *Ujczyzny*, zamiast podać tytuł dokładnie „Mieczysław II.”, zatelegrafował „Mieczysław Ro-

misch”, widocznie więc był zdania, że z tego co wiemy z historii o Mieczysławie II., niepodobna napisać bezwzględnie dobrej sztuki, i że autor powinien być jakiego innego Mieczysława sobie poszukać. Król gnusnik, rozpustnik, nie poważany ani nie kochany przez naród, a wzdrony za nos przez żonę Niemkę, monarcha, który panował krótko, niczego nie dokonał, a podobno był zbyczecznym amatorem mitego nektaru, wyrabianego ongi przez jego praprapradziada Piasta, obecnie zaś sprzedawanego w Krakowie przez p. Robackiego przy ulicy Stawkowskiej, wydał się owemu telegraficcy szerególnym bohaterem pigcioakowego tworu, napianego bezwzględnie dobrze wierszem biały, i osadził, że już stosowniejszym byłby niejaki Mieczysław Romisch, zapewne tegoż telegrafisty bliższy znajomy, albo może w łachu telegraficznym kolega. I tak tu zaprzeczć słuszności tym wywodom szanownego telegrafisty, jak zaprzeczć, nie znając zwłaszcza osoby p. Mieczysława Romischa, i niewiedząc, czy nie jest przesadzoną dobra o nim koleżeńską, czy też przyjacielską opinią? To tylko jedno chyba powiedzieć możemy na obronę p. Belcikowskiego, że ostatni z Plantagenetów na tronie angielskim był jeszcze większy niepotem, i jeszcze króćciej panował, niż nasz Mieczysław, a przecież nadoł się pewnemu Szekspirowi napisać o nim pięcioaktową sztukę wierszem białym, która uchodzić może za bezwzględnie dobrą, skoro już 280 lat utrzymuje się na scenie. Ale na to odpowiedzieć nam może szanowny telegrafista, że ów Szekspir pisał *Life and Death of King Richard III.* w 110 lat po śmierci swego bohatera, a p. Belcikowski w 84; angielski więc autor mógł mieć daleko więcej materiału w kronikach i podaniach do jego charakterystyki, niż nasz nasz, przy dajskrajniejszem nawet szukaniu znaleźć był w stanie. Nie mogąc przegadać szanownego telegrafisty, musimy aż do przedstawienia uwiecznionej sztuki pozostać w zawieszonym kwestje, czy Mieczysław II., czy p. Mieczysław Romisch byłby dla niej właściwszym bohaterem.

Oprócz p. Belcikowskiego komisja uwieczniła jeszcze jednego anonimą i pseudonimów dwóch, a nadto jedną sztukę poleciła większości głosów do przedstawienia.

Kraków d. 26. lutego 1875 r.

Omikron.

mu spłacić włożony w przedsiębiorstwo kapitał, a reprezentowany przez kauce, bibliotekę, garderobę i inwentarz, a nie mając sam pieniędzy, musiał dłużej zaciągnąć. Na pokrycie zaś tego długu, notarialnym aktem oddał czteroczną subwencję. Ta więc kwota subwencyjna, która jedynie na podniesienie teatru służyć mogła, pójść ma na spłacenie tego długu.

Oprócz tego gospodarka spółki trzech artystów, od czasów wejścia do niej p. Huberta, była najfatalniejsza. Oprócz spłaty p. Stanisława Dobrzańskiego, pozostał jeszcze dług, ciążący na przedsiębiorstwie z niedoboru jaki się w lecie okazał, wynoszący około 7000—8000 zł. i 2800 zł., które przedsiębiorstwo jeszcze zostało winne hr. Augustowi Łosiowi, członkowi komitetu założycieli. Długi te oba powinny być spłacone z dochodów w sezonie zimowym teatru, jak to przy wszystkich przedsiębiorstwach teatralnych się dzieje, gdzie niemiłunkowo niedobory letnie pokrywają się nadwyżkami zimowymi. Spółka zaś artystów od 15. września r. z. aż dotąd tak okropnie gospodarowała, iż nie tylko nie nie spłacała z tych długów, ale nowymi długami więcej jeszcze narobiła, niż wyosił niedobór letni, bo 10.000 do 12.000 zł. A gdy na spłacenie p. Stanisława Dobrzańskiego pożyczkę zaciągnąć musiała, więc długi jej obecnie wynoszą przeszło 36.500 zł.

A z tego fatalnego położenia, spowodowanego własną winą, ratować się chce kosztem publiczności i kosztem artystów; kosztem publiczności związać operę, a kosztem artystów, zrywając kontrakta, niedopełniając zobowiązań względem nich, lub redukując pensje.

Lecz to wszystko za nie się nie przyda. Subwencji sejmowej już niema, bo ją odstąpił wierzycielowi; zresztą Wydział krajowy po zwinięciu opery subwencji wydać nie może, bo sejm pociągnął go do odpowiedzialności. Sezon zimowy się kończy, a rozpocznie się fatalny sezon lata, w którym w najlepszym razie, jeszcze większy musi być niedobór, niż w sezonie zimowym, nawet przy zredukowanych obecnie wydatkach. Przedsiębiorstwo będzie się wikać dalej bez najmniejszego widoku wybrnięcia, a nastąpi zupełne rozbiście.

Lecz mniejsza byłoby to rzecz, gdyby nie upadek opery polskiej, spowodowanej temi fatalnościami. Operę więc polską we Lwowie przedewszystkiem ratować trzeba, dopokąd jeszcze artyści się nie rozjechali. A jakby to uczynić można, zastanowimy się w następnym artykule.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Paryż d. 22. lutego.

4. „Bardzo nam miło — czytałem we wczorajszej *Union* legitymistycznej — patrzeć, jak żywo lewica atakuje projekt Wallona. Jest to mowa o projekcie prawa o senacie, który przez środki opracowany, oddał ustawy pod zatwierdzenie rządu, i przedłożony republikańskiej lewicy, i o zarzutach, przeciw temu projektowi podniesionych, głównie przez p. Grévy. Te sympatyje prawicy dla niepoprawnych lewicy, zdaje się, że samym nawet niepoprawnym otworzyły oczy. Na wczorajszym bowiem zebraniu lewica republikańska t. j. ta część lewicy, która środek lewy od skrajnej lewicy doktrynów odgranicza, powzięła następujące postanowienie: 1) Ze względu na sprawzone niepodobnie upiększenia warunków kompromisu, lewica będzie głosować za projektem Wallona w tej treści, w jakiej projekt ten został przyjęty na zebraniach trzech grup: prawego i lewego środka i grupy Lavergne. 2) Oświadczenie doświadczeniem posiedzenia Izby z d. 12. t. m., na którym przeciwnicy wszelkiej organizacji rządu republikańskiego, jedni powstrzymaniem się, drudzy głosowaniem dodatkiem poparli rozporządzenia, które im były wstrętne, dla tem łatwiejszego skompromitowania dzieła konstytucyjnego, lewica republikańska odrzuci stanowczo wszelkie poprawki, jakiejkolwiekby one były natury.“

Różności.

* **Szkola dla dziewcząt.** *Ruski mir* pisze, że w Helmingtorcie otwarta została praktyczna dla dziewcząt szkoła; w szkole tej, mającej w kierunku praktycznym uzupełnić naukowe wykształcenie, nabyte w szkole elementarnej, dziewczęta uczyć się będą wszystkiego, co jest potrzebne do prowadzenia gospodarstwa domowego i utrzymywania porządku. Będą się zatem uczyć prania, prasowania, pieczenia chleba, gotowania zwyrodniałych potraw, sprzątania pokoiów itp. Oprócz tego dla tych, któreby chciały zostać niankami, przy szkole będzie nie wielka, lecz wzorowo utrzymywana ochrona dla kilkunastu przychodzących dzieci.

* **Matczus Studencki.** Dnia 17. bm. zmarł w Warszawie lekarz Matczus Studencki. Urodził się w roku 1805, nauki medyczne ukończył w Berlinie i tamże napisał rozprawę w r. 1834: *De quadam linguae infantis neonati abnormitate*. Wydał na widok publiczny oprócz powyższej rozprawy, następujące dzieła: *O wychowaniu dzieci pod względem lekarskim* (1850 r.), *Poradnik lekarski w chorobach hemoroidalnych* (1853 r.) i *Przewodnik dla ucznia dla używających wody mineralne szczytne* (1854), — wszystkie w Warszawie.

* **Biegunki nie są spłazzone.** Czytaliśmy list z Paryża od komisarza Jenerala ko greu międzynarodowego nauk geograficznych, zapraszający pana Jana Rapackiego, ażeby przybył do Paryża na tenże kongres, gdzie w końcu miesiąca lipca i na początku sierpnia r. b. ma być rozbieżna kwestja natury i postaci ziemi. Pan Rapacki w swojej rozprawie, którą miał zamiar czytać publicznie w kwietniu 1873 r., dowodzi, że ziemia jest wypukła pod biegunami, i nie może być w środku rozpalona do płynności. Nadto wykazuje przyczynę błędów uznania ziemi za spłaszczoną pod biegunami, jakoteż stopień szerokości geograficznej, od którego w stronie ku biegunom stopnie południka i równoleżników sferoidy wypukłej pod biegunami są dłuższe, niż w stronie ku równikowi, a przeciwnie na sferoidzie spłaszczonej są przy biegunach krótsze od stopni przy równiku.

* **Bufet dla uczniów.** *Nowosti* donoszą, że przy petersburskich męzkich gimnazjach mają być urządzone bufety dla uczniów, w których za bułki, masło, ser itp. pobierana będzie cena, wyrównująca cenę tylko wysokości kosztu, bez żadnego zysku. Urządzenie tych bufetów przedsięwzięto dla wygody uczniów, którzy dłuższy czas potrzebują pozostawać w obrębie szkolnych murów.

* **Żeński adwokat.** *Ruski mir* donosi, że wystąpił już na widownię w Petersburgu adwokat p. Janievska, lecz jak na początek nie bardzo zalecia. Jejmość broniła majstra, podlegającego do odpowiedzialności za pobicie ucznia. „Pierwsza w Moskwie adwokatka, po raz pierwszy występująca w Moskwie z obroną, dowodziła przed sądem: że jeżeli majster „wytargał chłopca za wło-

Posiedzenie przeto d. 12. t. m., na którym republikanie nawzajem wystąpieniem z dżądą zastosowania zasady demokratycznej do arystokratycznej Izby wyższej, o mało co na zupełnie swobodnie nie narazili i nie zatracili do szczeru młodej republiki, nie przeszło bez korzyści. Choć nieco późno, ale jeszcze w czas, lewica własny błąd dostzegła, i poświęciła swoje chęci, nieczym zupełnie, nie zaproszenie nawet przeciw temu składowi ciała wyborczego senatorów, który zapewnia wpływy bonapartystom. Dowiadujemy się z *Debata*, iż się spospostroszono: najprzód, że z chwila, kiedy prawa konstytucyjna została przeprowadzona, to nowy skład gabinetu pozwolił może usunąć z najbliższych wpływowych urzędów wiejskich żywił bonapartystowskich, a tem samem umniejszył wpływ tego żywiołu na owych delegatów od gmin, w której liczbie 25.000 na całą Francję, 7.000 innych wyborców, złożonych z deputowanych i radców departamentowych i okręgowych, zupełnie by zatęgnęło. Dalej spospostroszono się też, że Izba, której przysługuje prawo mianowania 75 senatorów niezmiennych, łatwo bardzo przeprowadzić może swoje wybory w ten sposób, iżby w tej liczbie 75 ani jeden bonapartysta pomieszczonym być nie mógł.

Koalicja przeto lewicy i prawego środka przeciw bonapartystom jest zupełna i stanowcza, a tak dla bonapartystów groźna, że biedaki silą się na bezsilne intręgi i zasadek.

Taka zasada była myśl podniesienia poprawki deputowanego Duprata i zadanie raz jeszcze ponownie oddania wyboru senatorów jedynie tylko powszechnemu głosowaniu — w nadziei że lewica nie odważy się na głosowanie przeciw samej sobie, i choć chwilowo odstąpi od koalicji, czem by mogła raz jeszcze prawy środek rozdzielić i raz jeszcze rozbić konstytucyjną większość. Odpowiedzia na tę myśl jest postanowienie lewicy nie podniesienia za dnej poprawki, jakiejkolwiek by ona była natury i jak się słusznie wyrażają *Debata*, głosowania w milczeniu, tak za propozycją nagłosu dla skrócenia parlamentarnej procedury, jak też i za samem prawem o senacie. Dyskusja przeto o senacie, może podniesiona na dzisiejszym już posiedzeniu, nie będzie dyskusją, a tylko odczytaniem projektu prawa, przeciw któremu zaproszają legitymiści i bonapartysty, a które może nawet bez żadnej dyskusji zagłosuje koalicja... republikańska? — nie, narodowa!

Co w istocie charakteryzuje tę pierwszą w dziejach po rewolucyjnej Francji większość organizowaną — to właśnie ten jej charakter, nie wyjąwszy a ogólny — nie stronniczy a narodowy. W lewicy, nazywającej się ogólnem mianem republikańskiej, niema bowiem dwóch ludów, którzyby w jednakowy sposób zapatrywali się na konieczności charakterystyczne republikańskiej organizacji — dla L. Blanca np. i jejmu podobnych, republika dzisiejsza jest karykaturą republiki — a jeżeli do tej republiki choć w karykaturze przystąpił ks. de Broglie i jejmu podobni — to w innym celu jak dla przedstawienia obok marszałka, który „nie może i nie chce być narzędnym stronnictwa“ a brak politycznych zdolności zastępuje młodością, o czymy, stronnictwa, w dziejach francuskich oczywiście, bo narodowego, i stworzenia przy nim rządu, któryby w przedsiębioranych ograniczeniach pracach i wewnętrznych reformach mógł dać tym uświatosłom kierunek nie wyjąwszy, ale ogólny — nie stronniczy, szlachetki, mieszczanśki albo ludowy — nie klerikałny albo bezwzględny, nie absolutystyczny albo komunistyczny, ale ogólnie narodowy.

Z zagłosowaniem prawa o senacie, stanie więc (może już stanęła) młoda republika! Nie radziłbym nikomu z przeciwników lub wielbicieli tego systemu rządzenia, zbytbycnie na to sarkacko lub zbytbycnie tem się cieszyć. Republika dzisiejsza nie zadowolona żadnego republikańska — może sobie przejść na jednego z tak zwanych wsteczników: o losie jej przeto nie należy sądzić a tem mniej wyrokować z

niepowodzeń republik, które ją poprzedziły. Dotąd Francja mówiła republiką socjalną, demokratyczną, gminną lub zachowawczą — po raz pierwszy będzie miała republikę francuską; a po stu latach rządów legitymistycznych, orleaniskich, republikańskich lub cesarskich — po raz pierwszy mieć będzie rząd narodowy!

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry. *Dziennik Polski* prosi ośnośny wyrok trybunału państwowego w sprawie Towarzystwa Opieki Narodowej, jaką obronką Towarzystwa, dr. Skwarczyński podał dziennikom lwowskim. Mianowicie są opuszczone niektóre następny wyrok, które w sprostowaniu są odmiennym drukiem oznaczone. Sprostowanie to opiewa:

„Ustęp 2. motywów rozwiązania, podanych przez ministerstwo, a przytoczonych przez trybunał, opiewa w rzeczywistości jak następuje: „Ze skutkiem tego (t. j. rozciągnięcia opieki na wychodźców po r. 1870 z Francji powracających; p. r.) jak w sprawozdaniu c. k. namiestnika Galicji do c. k. ministra spraw wewnętrznych z d. 2. lipca 1874 szczegółowo wyłączone o. n., powstają rozmaite niewiadomości i obawy, wywołane napływem licznych, do Galicji nieprzynależnych żywiołów, przyciąganych dla łasności Stowarzyszenia.“

„Trzeci z końca, a najważniejszy ustęp wyroku, opiewa w rzeczywistości: „Jeżeli zatem stosunki zewnętrzne takiej uległy zmianie, że bez jakiegokolwiek przewinięcia ze strony Opieki Narodowej, ani też ze strony kierownictwa, jedynie w skutek zmiany ogólnego położenia w świecie, i przez niedowznaną się przyciągającą takiego narodowego dobroczynnego Stowarzyszenia, niebezpieczeństwo zagraża, a nawet według brzmienia sprawozdania c. k. namiestnika Galicji z d. 2. lipca 1874 w znacznej części już ziszcilo się i oddat Galicja nabierze dla polskiej emigracji tego znaczenia, jakie dla niej przedtem miała Francja; jeżeli oddziaływanie tych stosunków na kraj pod względem materialnym i politycznym tak groźnie i natarczywie jest przedstawionem, jak się to stało w kilkakrotnie przytoczonym już sprawozdaniu c. k. Namiestnika Galicji, to przynależało, że w samej istocie istniały powody „rozwiązania Opieki Narodowej.“

„Zasza tu obok opuszczenia także pewna niedokładność w przekładzie. W oryginalnym niemieckim czytamy: „wenn die Rückwirkung dieser Verhältnisse auf das Land in materieller und politischer Beziehung in so ernster und eindringlicher Weise zur Sprache gebracht werden, wie dies in dem wiederholt bezogenen Berichte des k. k. Statthalters von Galizien der Fall ist“ — co p. Skwarczyński przetłumaczył „tak serjo i wybitnie przedstawia się“ — gdy z niemieckiego tekstu widoczna, że ono się samo trybunałowi nie przedstawilo, ale przez kogoś t. j. przez namiestnika, przedstawionem zostało.“

Podając to sprostowanie, na żaden sposób nie możemy podzielać uwag, które dodano. Jeżeli dr. Skwarczyński opuścił następny wyrok, dotyczący sprawozdania namiestnika z d. 2. lipca r. z., to nie zmienił tem wyroku. Rząd oddawa i to pierwszy, nalegał na rozwiązanie Towarzystwa, żądał od namiestnika odpowiedniego sprawozdania; a sprawozdanie to ani w dzisiejszej części nie dopisało intencjom rządu. Wraz: namiestnik, można zamienić na wyraz: rząd, a rzecz wcale nie byłaby wypaczona. Niechaj *Dz. Pol.* przypomni sobie, co sam niedługo, przed owym d. 2. lipca r. z., w tej sprawie z godnym oklasku zapisał. Jassem jest z tego, „kto się najbardziej do rozwiązania Opieki przyczynił.“ Gdyby Wiedeń nie chciał, Opieka nie byłaby, bo nie mogłaby być rozwiązana; choćby namiestnik jak najbardziej o to rozwiązanie starał się.

Niemcy. Objawy niezadowolenia i niechęci ku Bismarkowi poczynają być żywsze i głębsze w stronnictwie konserwatywnem. *Kreuz Zig.* w artykule dosadnym i żółciowym, jakiego w niej nie pamiętają, uderza na plan Bismarka — kreowania wice-kancelarza. Krytykuje przytem artykuły i opinie nacjonalliberałów i przychodzi do wniosku, iż jeśli siły kancelarza poddać nie mogą pracom i sprawom jego urzędu, to droga do usunięcia się stoi mu otworem. *Kreuzzeit.* pisze:

„Pogłoski o usunięciu się ks. Bismarka zyskują na trwałości, czy zarazem i na prawdopodobieństwie — nie moglibyśmy posadzić. Zwolennicy polityczni kancelarza i w ogóle kraj poczynają się obywać z tą myślą. Związczą w kołach narodowo-liberalnych zajmują się kwestją następcy księcia. Zachodzi tu jednak godna uwagi okoliczność, że właśnie w tych kołach nie wpada w oczy żadna osobistość, któraby mogła to następstwo w zupełności o dziedziczyć. Przeciwnie zdaje się, jakoby państwo jeszcze za życia Aleksandra podzielonem było między wielką liczbę Diadochów. Obok tego obiega wersja, że księciu Bismarkowi nawet po usunięciu się jego zapewnionem będzie przeważny „urzędowy wpływ“ na sprawy.“

„Byłoby to wszakże stan z gruntu przeciwny istniejącej konstytucji. Gdyż urządzenie, o jakim marzy koterja narodowo-liberalna jest możliwa tylko w przypadku, jeśli albo książę Bismark pozostanie kancelerem i do boku jego dodanym będzie wice-kancelarz, albo jeśli nowy kancelarz mianowany zostanie, który wszakże w pewnych razach byłby podwładnym księcia. Ostatni byłby „rzeczywistym“ kancelerem państwa, albo wiałyby po nad wszystkim sprawami jako „tajny nadkancelarz państwa“ „Eventualności, przy których tenże czynnie chciałby wystąpić, oczywiście on sam by oznaczał. Rządowe organa same zdradziły takie rozmnienie rzeczy. Skoro tylko machina atknie, książę Bismark będzie musiał tłuc się po niej, jak jastrząb między gołębiami. Dłaczego organ, który wynalazł ten zwrot języczny, przyrównujący („nie przymierzając“) dzierżących władzę narodowych liberałów do głębi, nie chce być do końca otwartym? Snać na powody ku temu: mniejsza o to, ale konstytucja nie zna ani wice-kancelarza, ani rzeczywistego tajnego nadkancelarza. Rzecz to niedopuszczalna — wprowadzić nowe koło w mechanizm państwowo po to tylko, aby jednej koterji utworzyć drogę w jej ciemnem i tajemnym parciu naprzód.“

„Jeśli ks. Bismark zupełnie nadal odpowiedzialności za politykę państwa brać nie chce lub nie może, to takowa odpowiedzialność przejść musi na kogo innego.“

„Nie jesteśmy jeszcze na tyle ślabi, aby narzucać sobie urządzenie, w którym kierujący mają stan z pewną przerywalną odpowiedzialnością miałyby wykonywać stanowczy wpływ na bieg spraw, bez brania udziału w pracy codziennej. Z mimowolnem zadziwieniem nasuwa się pytanie, jak mogła myśl podobna powstać w ścisłe monarchicznem państwie, wówczas gdy rzeczą jest widoczna, iż nad kancelarz stałby tam, gdzie podług konstytucji cesarz stoi.“

Ten ostatni posik wydobyla *Kreuzzeit.* z arsenału przeciwników — to prawda, ale wydobyla po mistrzowsku i rzuciła w samo serce przeciwnego obozu. Czy ma to być zapowiedź burzy, gotowej rozderzeć i ono całotłję dotąd na zewnątrz bismarkowszczyznę? Zdaje się, iż liberalni nie dadzą długo czekać z odpowiedzią.

Ziemie polskie

(Kleryk liński w Żytomierzu. — Zniesienie granicy akcyznej pomiędzy Kongresówką i litewskimi prowincjami. — Walne zgromadzenie w Poznaniu. — Dwa procesy w Bytomiu na Śląsku.)

Ekshznar hr. liński wstąpił do seminarjum w Żytomierzu, mając uroczyście od rządu mo-

skiewskiego przyrzeczenie *szczęśliwych* w przyszłości awansów w kościele katolickim. Hr. liński, który, jak pisze korespondent *wołyński Ocasu*, często absentował się z seminarjum to do dóbr swoich, to odbywając częste przejażdżki do Warszawy i Petersburgu, stanął jednak do egzaminów z pierwszorzędnego kursu nauk; lecz gdy takowe się nie powiodły, bo wszyscy bez wyjątku profesorowie przyszyli, że kleryk liński nie może postąpić na kurs drugi, niepodobna było to kandydatowi, jak się zdaje, na wysokie dostojenstwo w kościele, bo natychmiast wyjechał do Petersburga, gdzie zaniósł skargę do ministra, który polecił gubernatorowi, aby się wdał w tę sprawę.

Po otrzymaniu tego polecenia, gubernator udał się do administratora *dycecyi*, *prabaka* Kruszyńskiego i oświadczył mu, że wola rządu jest, aby hr. liński, niepotrzebując słuchać wykładów kursu drugiego, postąpił na kurs trzeci, to jest teologii, dotąd przytem, że gdy hr. liński doznaje w seminarjum tutejszem takich przeszkód do swego „awansu“, to mu radzi, aby się przeniósł do seminarjum wileńskiego, gdzie tamtejsza zwierzchność duchowna względniejsza, dla niego będzie, aniżeli tutejsza w przeniesieniu go na stopień odpowiedni jego wysokiemu urodzeniu i zaufaniu cesarskiemu, jakim się cieszyli hr. liński.

Tak więc kleryk żytomierski opuścił seminarjum i udał się do Wilna.

Rzecz niewątpliwa, że takie usiłowanie rządu, aby przeszkakując kursa seminaryjskie przyspieszyć święcenia kapłańskie hr. lińskiemu, nie w innym czynione jest celu, jak tylko, aby mu oddać rzady osieroconej podwójnie dycecyi żytomierskiej; czyli że rachując na jego uległość i powolność dla widoków rządu, łatwiej dokonać będzie można zamierzonego oddawna przekształcenia w państwie moskiewskiem kościoła katolickiego na moskiewski kościół narodowy.

Do d. 25. stycznia Kongresówka miała jeszcze osobne przepisy, dotyczące gorzelni i opłaty akcyzy za wyrabianie okowity i spirytusu, w skutek tego na granicy Kongresówki z zabraniami prowincjami stała rządowa straż defraudacyjna.

Od dnia 25. stycznia nastąpił rozkaz ministra finansów, datowany z Petersburga, według którego pomieniona straż defraudacyjna zostaje zniesiona; a ponieważ okowita, spirytus, oraz wódki były dotąd w Kongresówce tańsze niż w caracie, więc rozporządzeniem tegoż ministra, dla porównania cen w obu krajach, podnosi się akcyza w Kongresówce na okowitę, spirytus i wódki na siedm kopiejek od stopnia, czyli na 1/10, część wiadra; a przewóz z Kongresówki do carstwa i odwrotnie wszystkich wódek pozwolonym zostanie.

W tych dniach odbyły się w Poznaniu walne zgromadzenia: centralnego Towarzystwa rolniczego, Towarzystwa pomocy nankowej imienia Karola Marcinkowskiego, i Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych ks. Poznańskiego. Napiszemy o tych zgromadzeniach obszerniej.

Dnia 19. lutego stawał przed kratkami sąda bytomskiego odpowiedzialny redaktor *Katolika*, ks. lic. Radziejewski z Mikolajowa, oskarżony o obrazę komisarza policji Schneidera, znanego z zajęć w kościele trefwskim. Sąd uchwałił jednakowoż ze względu na to, że ks. lic. Radziejewski już w Przemyślu za przestępstwo prasowe karany, sprawę odrzucił i zażądał ze sądu przeszczepienia ośnośnych akt, aby być w możności osądzić, czy w sprawie wyżej wymienionej nie należy wyrzec tylko t. z. kary dodatkowej. Dnia zaś 20. bm. osadzony został zegarmistrz p. Włodzimierz Brodzki z Królowskiej Huty, rodem z Poznania, na cały rok więzienia za obrazę Bismarka i króla pruskiego. Wniosku obwinionego, aby mu kilka tygodni, które w śledztwie przesiedział, na karę odliczyć, nie uwzględniono.

